

# Harcerka

PISEMKO

MAŁOPOLSKIEJ CHORĄGWII HARCEREK



ROK II

MAJ 1990

NR 4 (6)

Olga Malkowska

## Obóz w Spuszy

Działo się to 33 lata temu, kiedy was jeszcze na świecie nie było, a Harcerstwo choć młode - już miało poza sobą i konspirację, tj. organizacyjne początki pod zaborami i walkę o wolność pod Warszawą, Radzyminem i we Lwowie i teraz zaczęło w wolnej ojczyźnie budować swoje nowe wolne życie. Cwczesna Główna Kwatera Zenska (tzw. Gekażet) w Warszawie zwróciła się do mnie z propozycją, żebym poprowadziła obóz instruktorski G.K.Z. w Spuszy, niedaleko Lidy, w cudownej, dzikiej puszczy.

Oczywiście zgodziłam się z radością, bo miał to być mój pierwszy obóz w wolnej Polsce. Miesiąc lipiec musiałam spędzić za granicą i do Polski mogłam wrócić dopiero na tydzień przed rozpoczęciem obozu, ale G.K.Z. obiecała załatwić wszystkie formalności, połączone z wynalezieniem miejsca, a co do ekwipunku to prosiłam tylko o siekiery, piły, młotki itp. narzędzia ciesielskie oraz liny. Namiotów odmówiłam. Chciałam dać uczestniczkom próbkę prawdziwie puszczańskogo życia, z którym żadna nie była obeznana.

Dotąd obozowanie pod okiem zaborcy było bardzo utrudnione a w wielu częściach kraju wogóle niemożliwe. A przecież obozownictwo i wycieczki - w założeniu Baden Powell'a - sama esencja skautingu i wyrwanie się ze świata wygod i opieki w młode, surowe i twarde życie, które sobie sami układamy, organizujemy i budujemy.

Uczestniczek zgłosiło się dwanaście - doskonała liczba na tego rodzaju imprezę. Gromadka była świetnie dobrana, oprócz jednej "czarnej owcy" Franilki, która - zdaje się - nigdy nie wychodziła poza obręb swojego miasteczka i w "puszczaństwie" była kompletną analfabeta.



Przyjechalismy do Spuszy wieczorem i pierwsza noc spedzilismy na leśniczówce, gdzie czekała na nas duża izba zasiana obficie słomą. Zaraz rano poszłam obejrzeć polanę przeznaczoną na obóz. Niestety, przez ostatnie dwa tygodnie niebiosza zalewały całą okolicę takimi strugami deszczu, że polana zwykle sucha, zamieniła się w trzęsawisko - istny żabi raj. Po naradzie z leśniczym wybrałam część dość rzadkiego lasu, przeważnie szpilkowego, o podłożu piaszczystym i tam rozpoczęliśmy budowę naszej sadyby.

Dostaliśmy pozwolenie na wyrab suchych albo chorych drzew. Zabrałm się razno do pracy. Wnet puszcza rozbrzmiewała loskotem siekier, chrzęstem pił, a od czasu do czasu rozlegał się trzask walących się drzew.

Zaczęliśmy od budowy dużego szałas - naszej spiżalni. Pracowaliśmy, dosłownie, w pocie czoła, ale po kilku dniach trudu i mocołu stanął szałas duży, pachnący jedliną i na ogół dobrze uszczelniony. Był tak obszerny, że mogliśmy w nim wszystkie spać pokotem. Po pierwszym triumfie następowały inne. Oto stanęły: Łazienka obozowa i latryny. Ich ściany z żerdki były gęsto przepiecione jedliną i tworzyły śliczną, zieloną i pachnącą osłonę. Dachy nie miały. W łazience była i przelaznica - konewka ogrodowa pożyczona nam przez leśniczego i zawieszona na gałęzi w ten sposób, że za pociągnięciem sznurka częstowała rozkosnym, zimnym tuszem.

Obóz nasz był pod specjalną opieką miejscowej Straży pogranicznej, gdyż w okolicy grasowały szajki bandytów. Jako że byliśmy niedaleko granicy.

Raz wczesnym rankiem patrol konny strażników zatrzymał się zaintrygowany widocznie niezwykłymi błoczkami jedlinowymi (nasza łazienka i latryny). Jeden ze strażników podjechał pod ścianę łazienki i zajrzał do środka właśnie w chwili, gdy jedna z druheń dokonywała tam swoich ablucji. Zapewne nie spodziewał się takiego widoku, bo nagle spisał konia i puścił się galopem za towarzyszami, aż się kurzyło (dosłownie!).

Kuchnię mialiśmy zupełnie prymitywną - rów w ziemi, zakończony sporym kominem z darni, jak na leśnych łazki przystało. Jadło było też proste, przeważnie leśne - lecz jakże smaczne! Puszczą jak dobra matka żywiła nas obfitością swych jagód i grzybow. Takich grzybow jak w naszej puszczy nie ma chyba w całym świecie. Prawdziwki wielkości parasolki dziecięcej, a jakie masłaki, podpienki, surojadki, kurki i kozaki. Rydze pchały się pod sam piec kuchenny i gosposia mogła je zbierać siedząc przy kuchni. Nie musiała się nawet trudzić, by pójść po nie nieco dalej w las.

Jedną część lasu ogrodziliśmy linami i tam był nasz warsztat stolarsko-artystyczny i nasz magazyn. Gdyśmy się uporali z najważniejszymi pracami konstrukcyjnymi (mialiśmy przeprowadzoną nawet kanalizację podziemną z latryn i łazienki), zabrałm się do wyrobu różnych pożytecznych drobiazgów używając jako materiału kory, gałązek, szyszek oraz cienkich krążków z przekroi pni. Druhny zrobili bardzo pomysłową zastawę stołową - solniczki, podstawki pod łyżki, półmiski na ciasta itd.

Na teoretyzowanie i gadanie nie było czasu. Druhny uczyli się bezpośrednim doświadczeniem, pozatym puszcza nas uczyła t. zn. uczyła te, które się uczyć chciały. Podpatrywałm jej życie i powoli stawałm się cząstką jej świata. Robiliśmy liczne

wyprawy w głąb puszczy i niezapomniane grzybobrania albo tropienie i podchodzenie dzików w noc księżycowa. Raz podczas takiego wypadu zgubiliśmy Franilkę. Zaalarmowaliśmy straż pograniczną, cała służba leśna została zmobilizowana. Poszukiwania trwały do późnej nocy i w końcu Franilka sama wróciła, ku naszej wielkiej radości.

Innym razem wybrałm się na podpatrywanie wilków. Leśniczy zaprowadził nas do pięknego uroczyska, gdzie wilki miały swoje leże. Wśród rozległego mokradła była mała wysepka, na której para wilków zalażyła swoje gniazdo. Do wyspy tej prowadziła wąska grobla. Wybrałm więc sobie drzewa tuż koło grobli i usadowiliśmy się wysoko na ich gałęziach. Liczyliśmy, że wilczyca chce wrócić na noc do dzieci musi przejść przez groble.

Wieczór spadł. Coraz większa cisza zalegała puszcę. Zapierałm dech, by najmniejszym szelestem nie zdradzić naszej obecności. Nagle tuż za moimi plecami zarechotało czyjeś głośne obrzapanie. To nasza Franilka ukojona ciążą lasu zasnęła snem sprawiedliwego i o mało nie spada z gałęzi. Wilczyca tymczasem przemknęła się przez groble, bo nagle rozległy się od strony wyspy radosne głosy wilcząt witających matkę. To nie było szczełkanie, to był raczej śpiew, jakieś radosne zawodzenia. To była pieśń puszczy, tak piękna jak ten świat dokoła nas. Po chwili z dalekiej leśniczówki doleciał nas jazgot psi - głośny i ordynarny. Coż za kontrast! Ani porównać ze śpiewem harmonijnym wilcząt. To były dwa różne światy. I wtedy dopiero uświadomiliśmy sobie, jak bardzo żyliśmy się z puszczą. Jak daleko pozostało za nami życie tzw. "cywilizowane". Wprawdzie mialiśmy tu dni wypełnione ciężką, mozolną pracą, której w normalnych, domowych warunkach nie chciałoby się nam wykonywać, lecz praca ta stała się tu dla nas źródłem nie znanej dotąd radości i dumy. Oto rozumialiśmy, że możemy polegać na własnej zaradności i sprawności.

Poza tym dzięki tej pracy stawałm się jednym z członków tej wielkiej puszczańskiej rodziny, która moziła się, taj jak my, od świtu do nocy budując olbrzymie mrowiska, babcie w wypróchniałych drzewach, ryjąc podziemne chodniki i zdobywając - często z naraniem życia - pożywienie dla siebie i dzieci. Ta właśnie praca zochyliłm sobie obywatelstwo puszczy.

A gdy wieczorem puszcza cichła i w obozie rozgorzało ognisko, a nad słowami rozjasniały miliony gwiazd, wewczas wyczuwałm bardziej niż w rozgwarze dnia - prawdę śpiewanych przez nas słów: "Bóg jest tuż".

*Agata*

## DOM I HARCERSTWO (3)

Wzwiad Agaty Kwiatkowskiej z Bożeną Fijał (z domu Flutowską) - była wieloletnią drużynową 5 KDH "Za".

Agata - Mineło już sporo czasu od kiedy przestałaś aktywnie pracować w drużynie. Przez wiele lat byłaś jednak jedną z najbardziej zaangażowanych w życie drużyny osób - jako

zastępowa, przyboczna, drużynowa. Czy patrząc teraz, z perspektywy lat na to jak pracowałaś, pracowałyśmy zauważasz jakieś błędy, wady tego modelu wychowania jakie popełniałyśmy? Pytam o to dlatego, że dziś w kwietniu 1990 roku krakowskie harcerki pracują w innych strukturach - ZHP rok założ. 1918 to powrót do tradycji przedwojennych, do statutu 1936. Wydaje mi się, że i przez te wszystkie lata przyswiecały nam te same cele, ideały, musialiśmy jednak występować pod innym "szyldem".

Bożena - Przez cały czas starałam się być wierna ideałom przedwojennego harcerstwa. Błędy na pewno się zdarzały, nie wynikały z nieodpowiednich wzorów, ale raczej z ludzkich słabości. Myślę, że nasze harcerki nie odczuwały specjalnie oficjalnej "ideologii". Będąc -instruktorkami spełniałyśmy rolę "filtra", przez który przechodziły narzucane nam dyrektywy.

A. - Wywodzi się z jednej drużyny, z 6 KDH ZAR - nie wiem czy podzielasz moje zdanie, ale uważam, że nie można przekreślać tylu lat działalności, bardzo dobrej harcerskiej roboty - przynajmniej w Błękitnej Szóstce - tylko dlatego, że oficjalnie patronujący jej Związek i jego władze podporządkowane były dyrektywom politycznej władzy. To Przychylenie, które składały harcerki na nasze ręce i Prawo, którego je uczyłyśmy nie było fałszowane socjalistyczną ideologią. Nie mamy się czego wstydić, wbrew zarzutom z jakimi się już zetknęłam.

B. - Oczywiście nasze środowisko nie poddało się nigdy politycznym naciskom. Wynika to niewątpliwie z specyfiki krakowskiego harcerstwa. W środowisku "Leśnych Ludzi" rozwijała się niezależna działalność harcerska. Niejednokrotnie trzeba było stwarzać pewne pozory wobec władz (szkolnych, harcerskich). Wydaje mi się, że było to konieczne, a w rezultacie oplacało się.

A. - Obserwując naszą drużynę dziś, widzę, że nie pracuje ona tak jak powinna. Nie wiem czy wynika to z zaniedban Rady Drużyny, drużynowej, czy może ze zbyt małego zainteresowania hufcowej, która opiekuje się drużyną. Może instruktorki, które wyszły z "naszej szkoły" nie były dobrze przygotowane? Jak myślisz, co powoduje ten ogólnie dostrzegalny impas?

B. - Najprawdopodobniej złożyły się na to wszystkie czynniki, które wymieniasz. Myślę, że obecna kadra nie była w pełni przygotowana do wypełnienia zadań, jakie postawiło przed nią ZHP 1918. Kryzys zwłaszcza na funkcjach zastępowych, nastąpił już dużo wcześniej. W obecnej sytuacji należało się wiele czynników na siebie i chyba nie wszystkie problemy organizacyjne związane z odłączeniem od ZHP zostały do końca przemyślane.

A. - Mówimy do tej pory o sprawach tzw. organizacyjnych. Być może kryzys w naszej drużynie jest przejściowy. Być może harcerki nie umieją odnaleźć się w nowych strukturach wymagających więcej samodyscypliny, pomysłowości. Brak dyrektyw, planów pracy narzucających wiele imprez lub proponujących pewne stereotypy form pracy - to poniekąd puszczenie drużyn - może nieprzygotowanych - na szerokie wody. Poza tym brak bezpośredniej kontroli komendanta, jego bezsprzecznej pomocy, do

której drużyna była przyzwyczajona - mogła zostać odczuta przez drużynę jako pozostawienie samej sobie, zwłaszcza, że zawsze kulała u nas współpraca z innymi drużynami.

Ale może źródła tych trudności trzeba szukać gdzieś indziej - wewnątrz, w samych dziewczynach, w ich zainteresowaniach, wychowaniu, stosunku do otaczającego je świata?

B. - W obecnym czasie osobowość harcerki jest zupełnie inna niż przed kilku laty. Nastąpiło wyraźne przewartościowanie zainteresowań dziewcząt w tym wieku. To co jeszcze niedawno było zupełnie wystarczające (dobra zabawa, ognisko, wycieczka) w tej chwili nie spełnia oczekiwań harcerki. Dochodzi jeszcze ogólny pęd do gromadzenia dóbr materialnych przez społeczeństwo, co przecież w postępowaniu dzieci wyraźnie się odbija. Pytanie które się w tym miejscu nasuwa, to czy trzeba dostosować metodykę do nowych wyzwań czy powielać historyczne wzory? A może trzeba połączyć jedno z drugim?

A. - Jak uważasz, dlaczego tak mało dziś dobrych harcerek? Przez wiele lat prowadziłaś drużynę, która była jedną z najlepszych w Śródmieściu - i to był fakt rzeczywisty, a nie tylko punktowych wizytacji czy sztucznych rywalizacji. Harcerki (byłam jedną z nich!) naprawdę chętnie chodziły na zbiórki, robiły wiele interesujących je, pożytecznych rzeczy - a przede wszystkim chciały, chciały być w drużynie, a nie iść na francuski, fortepian, kursy tańca - i umiały to pogodzić, każda (a w każdym razie większość) robiła wszystko, by swoimi zainteresowaniami podzielić się z innymi, by zmieścić kółka przyrodnicze, baseny, kina w pracy harcerskiej. Harcerstwo wszak, to nie tylko służba, nauka, to i, a może przede wszystkim, zabawa. Dlaczego teraz już nie chcą? Może pomoże Ci w tym opinia Twoich sióstr, które zawsze były zapalonymi harcerkami.

B. - Nagle, gdy okazało się, że w drużynie można robić wszystko, wiele dziewczyn nie potrafi mieć z tej pracy zadowolenia. Brak kontroli nad drużynowymi i coraz większe rozluźnienie jest jedną z wielu przyczyn. Nie czuje się atmosfery harcerskiej, nie ma już harcówki tętniącej życiem, nawet obozy harcerskie nie dają już tyle ciepła co parę lat temu. Jestem pełna optymizmu i mam nadzieję, że okres to krótki i przejściowy. Drużyny muszą znaleźć się w nowych strukturach, zacząć bardzo pracować a to wymaga wielkiego poświęcenia i zaangażowania. Bardzo wiele, może wszystko, zależy od drużynowej, od celu jaki stawia sobie i swoim harcerkom.

Gdy prowadziłam zastęp, a później drużynę, wszystko co robiłam w harcerstwie było dla mnie najcenniejsze. Stawiane na pierwszym miejscu poza innymi obowiązkami, było przecież zawsze trzeba umieć pogodzić z przyjemnościami.

A. - Czy gdybyś była matką, chciałabyś, żeby twoje dziecko zostało harcerką/harcerzem? (i dlaczego?)

B. - Tak. Ponieważ praca w grupie uczy i wychowuje. Poprzez różne formy pracy każdy uczy się samodzielności. W harcerstwie nawiązuje się przyjaźnie niejednokrotnie na całe życie. Wspomnę o obozach, które są (nie chcę powiedzieć "były") najwspanialszymi wakacjami. Te obozy, w których przygotowanie i

prowadzenie wkłada się serce i czas.

A. - Jakie cechy charakteru, umiejętności Twoim zdaniem powinny nabyć harcerki w codziennej pracy, zabawie?

B. - Wspaniała zabawa powinna jednocześnie uczyć odpowiedzialności i samodzielności. Harcerki powinny nauczyć się punktualności, tak dzisiaj potrzebnej. Również zdolności organizacyjne łatwo uwidaczniają się w pracy harcerskiej. Nie należy jednak zapominać o umiejętnościach typowo dziewczęcych, które przyswajają się później w dorosłym życiu.

A. - Wiem, że to pytanie może zabrzmieć śmiesznie, a poza tym wciąż nie jest łatwe, ale chciałabym wiedzieć czego Ciebie nauczyło Harcerstwo, co z tej całej "tajemnej wiedzy lasu, kuchni, samarytanki" przyswaja się dziś w Twoim domu, w codziennym życiu rodzinnym, w pracy. Czy uważasz, że byłoby Ci trudniej być dobrą żoną, siostrą, matką, gdyby nie te lata "pod sztandarem harcerskiej lilijki". Zawsze bylas dla mnie skonczonym ideałem, ale ten ideał musi chyba zdawać sobie sprawę, że ta wiedza, umiejętności, charakter kształtowały się przez wiele lat harcerskiej i instruktorskiej służby - i stąd to pytanie.

B. - Może rzeczywiście jest to śmieszne ale po głębszym zastanowieniu muszę powiedzieć, że w harcerstwie nauczyłam się bardzo wiele. Wszystko co wyniosłam pomaga w codziennym życiu. Punktualność i sumienność - najważniejsze osiągnięcia. Z codziennych zajęć to szycie, gotowanie oraz umiejętność zachowania w różnych życiowych sytuacjach. Dzięki obozom poznałam najdalsze i najpiękniejsze zakątki Polski. Miejsca, które pozostają w pamięci do końca życia. Poznałam wiele osób różnych pokoleń i przeżyłam wiele wspaniałych chwil. I również w "obozowej ferajnie" poznałam mojego męża i wszystkich przyjaciół.

Chciałabym, żeby przez całe życie były ze mną słowa hymnu naszej drużyny: "nie zgaśnie tej przyjaźni czar co połączyła nas"...

A. - I jeszcze na zakończenie: Czy widzisz dla siebie miejsce w Kole Przyjaciół Harcerstwa lub w innej formie pomocy harcerkom? Jak widzisz rolę matek, ojców harcerek w KPH?

B. - KPH powinno przestać być fikcją, sztucznie stworzonym ciałem. Powinni być to ludzie, którzy w harcerstwie przeżyli swoje najpiękniejsze lata, mają duże doświadczenie, serce i czas do takiej pracy. Chciałabym jednocześnie dodać, że podczas prowadzenia drużyny pomagało nam wiele osób, które nigdy w KPH nie były a były wiernie harcerskim ideałom.

Ja zawsze chętnie służę pomocą.

A. - Dziękuję!



## NASZA DRUZYNA (2)

"Historia "Roztocza" jest osnuta mgłą tajemnicy" - padły pierwsze słowa gawędy drużyny drużynowej. Wypowiedziane cicho w szarej łagodności zmroku dopełniły atmosfery, która pozostała do mnie do dziś. Tam, przy przyjaźni szeszczących płomieniach ogniska - ze ścieżki, po której biegłam beztroško wraz z gromadką zuchów, śmiejąc się do rozpuku - weszłam na drogę mojego stopniowego stawania się harcerką w drużynie ROZTOCZE. Od tamtej chwili idę nią nieprzerwanie - również teraz - jako drużynowa 27 KDH.

Strzegąc jej, tajnych obrzędów, jednocześnie próbowałam rozwiać ową "mgłę", okalającą jej początki. Jest pewne, że jej najświetniejszy okres przypada na okolicę roku 1974, kiedy to "Zielony Szczep" 27 KDH objął swą działalnością Szkołę Podstawową nr 11 przy ulicy Miodowej 36. Ówczesna drużynowa 27 KDH dh Jolanta Jaryczkowska, opierając się na przekazach "starych" już wtedy instruktorów, którzy jednak niewiele ponad nazwę drużyny mogli przekazać, przywróciła życiu ROZTOCZE, które już po roku stało się drużyną dużą i prężnie działającą.

Co do faktu, że 27 KDH istniała wcześniej, nikt nie miał wątpliwości, namacalnych śladów jednak do dziś nie znaleziono. Podobno zwinął temu pożar archiwum szczepego, który zniszczył kroniki i wszelką dokumentację. Drużyny, które tę drużynę tworzyły "po całej Polsce los rozrzucił" - napisał Wojciech Dąbrowski w swojej pioseneczce dla 27 KDH: "Mój ulubiony kolor zielony".

Od tego czasu ROZTOCZE przechodziło zmienne koleje losu. Zmieniały się często drużynowe. Odbijało się to na pracy drużyny, która jednak, mimo przestoju, nie zaprzestała swojej działalności, głównie dzięki akcjom organizowanym centralnie przez Szczep.

Dh. Jaryczkowska rozpoczęła odtwarzanie ROZTOCZA (z zamiarem eliminowania naleciałości środowiska - bo trzeba przyznać, że dzielnicza Kazimierz słynie ze swej "oryginalnej" specyfiki). Chcąc podkreślić świeżość i subtelność młodych dziewcząt, zastępom nadała nazwy kwiatów: ORLIKI, ARNIKI, CENTURIE, co pozostało do dziś.

Od zapomnienia uchroniło się pierwotne godło drużyny: na liściu paproci ułożona jest szarotka, której srodek stanowi czarna lilijka na biało-czerwonym tle. Wbrew pozorom jest to zastanawiające. Orliki, arniki, centurie - to kwiaty, które rosną w Roztoczańskim Parku Narodowym. Szarotka nic wspólnego z tym regionem Polski nie ma. Rosnie wysoko w górach, skalistych Tatrach - trudnych i wymagających. Mała, szara i cicha... Jest dla naszej drużyny głównym znakiem symbolicznym.

ROZTOCZE jest drużyną o specjalizacji przyrodniczej, jej obrzędowość podkreśla naszą symboliczną łączność ze światem zielonym - tajemniczym, lecz przede wszystkim radośnym i młodym (taka jest drużyna - wesoła i przedśpiewana). Poznając jego piękno



od strony zewnętrznej, staramy się dotrzeć do zrozumienia jego istoty, a w konsekwencji do zrozumienia naszej roli względem przyrody. Nasza "działalność przyrodniczo-ekologiczna" sprowadza się do rzeczy zupełnie prostych, jak obchodzenie naokoło pociętego wydeptanymi ścieżkami trawnika (wbrew uśmieszkom ludzi "praktycznych" i "szybkich") lub wrzucanie zużytych biletów tramwajowych do kosza na śmieci - i to do skutku (bo często spychane wiatrem upadają obok). Tak więc jesteśmy "szarotkami w Roztoczu", które "nie pasują", mają być "inne", mają "wejść wyżej".

Jest dzień, który nazywa się "świętem wlosny". Dla ROZTOCZA jest on dodatkowym świętem drużyny, którego niemal wszystkie 12 jasnych godzin jest wypełnione oczekiwaniem na niespodziankę i wspólna zabawa. Poza zbiórką alarmową kolejne punkty programu są co roku inne, mające zaskoczyć i rozвесelić, także podkreślić użyteczność drużyny dla przyrody.

To wcale nie znaczy, że poza przyrodą nic nas nie interesuje - wręcz przeciwnie - każda z nas znalazła sobie coś w technikach harcerskich, co jej najbardziej odpowiada i pozwala zaangażować się bez reszty. Jest u nas od roku Ania - ozolomiona zagadkowością "szyfrolologii" jest już naszym ekspertem w tej dziedzinie. Dwie Agnieszki "porwane śpiewem", mimo że doprowadzają do obłędu wstępnym fałszowaniem i pomimo późniejszego "męczenia" kolejnej "nowości", są jednak śpiewnikiem naszej drużyny. Duża część dziewcząt w ramach "wytężania ruchowego" doskonalili swoje umiejętności sportowe (także z "dziką" radością biorąc udział w podchodach i grach terenowych). Sądząc po wynikach, nad ROZTOCZEM może zawisnąć "groźba" przemienienia w drużynę czysto sportową.

Mamy też Agnieszke (łącznie jest ich 6), która pełniąc odpowiedzialną funkcję sanitariuszki drużyny z przejęciem dźwiga na każdą zbiórkę i akcję apteczkę, reaguje na najdrobniejsze nawet zadrasnięcia często przesadną ofiarnością - nie chce poprzestać na zalaniu rany wodą utlenioną bandażuje palec w jodełkę.

Typów charakteru też mamy całą gamę: począwszy od zamysłonych, roztargnionych intelektualistek piszących wiersze, przez "natury artystyczne", tryskające nieogarniętym rozumem twórcami ich wyobraźni, do panienek poprawiających ukradkiem swoje nowe fryzury i niecierpliwie spoglądających na zegarek, albo rozszalałych i buntowniczych "dziewczynek energicznych", które trudno utrzymać w dyscyplinie nawet przy najostrejszych wymogach musztry.

Te wszystkie osobowości łączy w jedno wspólna sprawa - drużyna ROZTOCZE 27 KDH. Udało nam się wytworzyć między sobą owa więź braterska (jeszcze nie silna, ale już nie słaba), scalająca, otwierająca nam drogę ku dalszemu doskonaleniu i działaniu.

>> S <<

W bibliotece Chorągwi Harcerek na ul. Rakowickiej 6 czeka na was maszynopis przygotowanego do druku opracowania Jadwigi Ranieckiej-Bobrowskiej pt. "Harcerki 1911 - 1939". Jest to jedyna do tej pory tak dokładnie i ciekawie potraktowana historia ruchu żeńskiego, obejmująca aż 28 lat. Zanim sięgniecie do tej pozycji, przeczytajcie streszczenie najważniejszych, najciekawszych faktów, które przynosi Wam "Harcerka". Chcemy zwrócić uwagę na pomysły, na programy, które nie straciły swej aktualności i dziś możecie je wykorzystać. Pierwszy fragment, dotyczący życia obozowego może zainteresuje Was dziś, w przeddzień Waszych obozów i wędrowek. Chcielibyśmy, aby te materiały służyły, poznaniu nie tylko historii, ale i metody harcerskiej.

1.

#### Zycie polowe jako metoda wychowawcza i pełnia życia harcerskiego

Zycie polowe drużyn harcerskich jako integralna część metody wychowawczej Harcerstwa i jednocześnie jako sprawdzian tej metody było jedną z ważniejszych trosk i prac Głównej Kwatery Żeńskiej, czego wyrazem była uchwała Naczelnej Rady Harcerstwa z listopada 1920 iż "należycie prowadzone obozy stałe i wędrowne są jedną najważniejszych części metody harcerskiej". W zakresie życia polowego można zaliczyć następujące dziedziny: obozownictwo, terenoznawstwo, przyrodznawstwo, krajoznawstwo, wychowanie fizyczne - one również w różnym stopniu wchodziły w programy prób stopni i sprawności harcerskich. Dla sprawdzenia wyników tzw. "wyrobienia harcerskiego" w tych dziedzinach - i u dziewcząt, i u instruktorów - organizowano co kilka lat zloty.

Rok 1920 - data zatwierdzenia Statutu ZHP jest rokiem zorganizowania się Kwatery Żeńskiej. Do tej pory rozkazy wydaje jeszcze wspólnie dla Harcerstwa męskiego i żeńskiego, Naczelnictwo ZHP. Mówią one o zachowaniu się w czasie wakacji, na wycieczkach na Pomorzu, podają regulamin obozów, uchwałę dotyczącą wychowania fizycznego, podkreślają potrzebę stałego prowadzenia w drużynach gimnastyki i gier oraz częstych wycieczek. Wskazują na konieczność wczesnego (już w czasie zimy) przygotowania obozów letnich.

GK Żeńska organizuje w 1922 roku kurs dla kierowniczek kolonii i obozów, a w Spuszy w Grodziszczynie wyższy kurs instruktorski w zakresie obozownictwa. Te początkowe lata pracy, już w warunkach pokojowych, dały i teoretyczne i praktyczne podstawy rozwoju obozownictwa; bardzo poważnie potraktowano wychowanie fizyczne. Prowadzili je wykwalifikowane instruktorki. Dążono do przejścia z kolonii do obozów stałych, wędrownych, mniej licznych na większe znaczenie wychowawcze mniejszych grup. Szkolenie na kursach, zajęciach praktycznych, zdobywanie



harcerskich wiadomości na wykładach starano się zastąpić obozami, zwłaszcza specjalistycznymi, pogłębiającymi jedną dziedzinę życia obozowego.

W 1924 roku zorganizowano I Narodowy Zlot Harcerzy, którego celem było wykazanie przez drużyny swoich umiejętności życia obozowego. Zasadą Zlotu była samowystarczalność. Przygotowaniem do niego były zloty Chorażwii organizowane rok wcześniej. Ostatecznie w dniach od 6 do 9 lipca 1924 roku w lasach pod Warszawą (k/ Świdra) spotkało się 609 harceerek i 44 instruktorki, które zbudowały tu swoje obozy. Drużyny przywoziły dla siebie kompletny ekwipunek polowy, zaś 2 zlotowe wpłaty od uczestniczek miały niezależnie zlot finansowo. Komendantką była dhna Ołga Maikowska. Program nie ograniczał się do rozbijania własnego obozu i uczestnictwa w zawodach z zakresu terenoznawstwa, obozownictwa, przyrodoznawstwa i sportu. Obejmował również prace poświęcone całemu Zlotowi: służbę łączności, prowadzenie wspólnej izby chorych, gospody. Wielką uroczystością były odwiedziny Prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego.

W następnych latach również wiele uwagi poświęcano rozwijaniu różnych form obozownictwa. Służyły temu różne konkursy na najlepsze obozy, wycieczki, zawody z pakowania, transportu, sprawnego rozbijania biwaków. Zorganizowany przez KGZ oboz leśnych ludzi w Sromowcach Wznych był realizacją planu o zróżnicowaniu Kursów i obozów instruktorskich. Na kolejnych kursach każdy z zastępów pogłębiał inną dziedzinę polowego życia harcerskiego - były więc zastępy: astronomek, topografek, przyrodniczek.

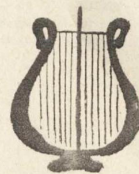
Kolejny, II Narodowy Zlot Harceerek odbył się w dniach 5-20 VII 1928 r. w Rybniku nad Bugiem. Zasadniczą zmianą organizacyjną w porównaniu do I-ego zlotu była odrębność od Zlotu męskiego. Zwolany dla uczczenia 500 rocznicy śmierci Zawiszy Czarnego miał położyc szczególnie nacisk na takie cechy jak siłowność, rzetelność, punktualność. Komendantką Zlotu była hm. RP Jadwiga Pałkowska. Kierownictwo dzieliła z Komendą Zlotu, do której weszło wiele instruktorek Chorażwii. Przygotowania programowe i organizacyjne, bardzo rzeczowe i solidne, prowadzone były już od 1926 roku. Zlot przygotowany był wspólnym wysiłkiem wszystkich Chorażwii: brzeskiej, wołyńskiej, krakowskiej, lubelskiej, lwowskiej, łódzkiej, mazowieckiej, pomorskiej, poznańskiej, śląskiej, warszawskiej, wileńskiej. Każda z nich organizowała jedną z placówek służącą ogółowi np. łączność, gospoda komendy, prasa, poczta, izba chorych, sklep, hotel dla gości. Podstawową jednostką zlotową miała być drużyna mająca na swym koncie przynajmniej jeden odbyty oboz pod namiotami oraz drużynową po próbie. Do Rybnika zjechało się 51 drużyn (954 harcerki i 77 instruktorek) by spędzić 2 tygodnie pod namiotem, uczestnicząc w zawodach, przeglądach i popisach drużyn z zakresu wyćwiczenia harcerskiego, sportu, wycieczenia wojskowego, pokazów artystycznych i przemysłu drużyn (wszelkie warszaty). Aby uniknąć utrudnień wynikających z wizyt osob

postronnych (czego harcerki doświadczyły na zlocie w Świdrze) komenda zlotu w Rybniku przeznaczyła 3 dni na przyjęcie gości zwiedzających: Pana Prezydenta prof. J. Mościckiego, dyplomatki, prasy. Jeden dzień poświęcony był na wzajemne zwiedzanie obozów zlotowych przez uczestniczki. Drużna Jaga Falkowska podkreśla we wspomnieniach dużą rolę zlotu w zbliżeniu się drużyn, wzmocnieniu poczucia łączności szeregów harcerskich, wzajemnym zapoznaniu się z dorobkiem poszczególnych chorażwii, drużyn i grup instruktorskich. Drużna Jaga za doniosły czynnik społeczno-wychowawczy uważa pozostawienie swobody organizacyjnej drużynom, którym ogólny regulamin nakładał tylko ramy.

## Z A P R O S Z E N I E

Ciekawa jestem jaką będziesz miała minę za chwilę - gdy zorientujesz się, że to co czytasz teraz, to przyniosła Ci "Harcerka" to... zaproszenie do Filharmonii (gdybyś chciała zrobić redakcji przyjemność i zaspokoić jej ciekawość napisz nam jaką miałaś minę, czekamy na wszelkiego rodzaju uwagi, krytyki, propozycje). A teraz skoro już obiecałyśmy - zapraszamy. Zacznijmy od najprostszego pytania - czy wiesz gdzie znajduje się w Krakowie Filharmonia? (Jeśli nie wiesz - ul. Zwierzyniecka 1); dalej: czy byłaś już kiedyś na koncercie w tym samym innym przybytku?; czy "Twoje harcerki" - z drużyny, zastępu miały przyjemność wysłuchać tu jakiegoś koncertu? (podpowiadam: powinny!) Oczywiście nie namawiam Was do snobistycznych eskapad dla uzupełnienia kulturalnej edukacji, ale wierzę, że możecie tu spędzić miłą, a nawet niezapomnianą chwilę, może Wam to sprawić wiele przyjemności, każdy chyba może tu znaleźć coś dla siebie, wystarczy uważnie przeglądać repertuar, kupić bilety... Nie wspomnę już o okazji do wystrojenia się - nie mówcie, że to nie sprawia Wam frajdy.

Teraz natomiast chciałam podzielić się z Wami przyjemnością, jaka spotkała mnie w piątek 27. IV. Tego wieczoru w Filharmonii słuchałam koncertu fortepianowego e-moll Fryderyka Chopina i II symfonii e-moll Sergiusza Rachmaninowa. Nie wiem czy trzeba reklamować koncerty fortepianowe Chopina, raczej nie, Chopin sam świetnie radzi sobie z reklamą. Ale, jeśli przeżyto się coś wspaniałego, to trzeba się tym podzielić. Na fortepianie grał Wojciech Światała, uczestnik ekipy pianistycznej na XII Koncercie Chopinowski, który odbył się w październiku 1990 roku w Warszawie. Pianista miał prawdopodobnie około 20 lat, tyle ile Chopin kiedy tworzył koncerty fortepianowe. Grał bardzo ładnie, choć czuło się, że nie ma jeszcze zbyt pewnej ręki, zdecydowanego uderzenia. Brakło mu może elegancji, jakie wymaga ten bardzo wytworny utwór, ale za to jego grze nie brakowało uczucia. Uczucia jakim, jak na dzieło romantyczne przystało,



koncert jest przepojony. Cała kompozycja utrzymana jest w oryginalnym, tylko Chopinowi właściwym stylu. Na pewno zauważyliście nie raz, że styl ten zawsze jest rozpoznawalny. Robert Szuman już dawno stwierdził, że Chopin nie potrafi napisać nic takiego, by nie dało się rozpoznać, że "to jest jego". Muzyka była dla Fryderyka przede wszystkim wyrazem, zwierciadłem uczuć. Nie sposób nie dać urzec się temu romansowemu, melancholijnemu, spokojnemu spojrzeniu oplecionemu tańcami, w których pobrzmiwają znane nam rytmy np. krakowiaka. Mówi się, że te młodzieńcze koncerty wielkiego kompozytora są bardzo naiwne - krytyka odnosi się z pobłażaniem do tych sielskich-anielskich tematów uważając, że ich jedyną siłą jest ton wiosennej świeżości. Mało tu skomplikowanych, dziwnych fragmentów. Ale to jest opinia krytyków! Sądzę, że nie mogą się nie podobać. Czyż można nie kochać Chopina? \_ \_

Orkiestrą dyrygował, moim zdaniem, znakomicie, Wiktor Zdorenko ze Związku Radzieckiego. Bardzo energicznie prowadził naszych krakowskich filharmoników. W drugiej części usłyszeliśmy II symfonię Rachmaninowa, której powolny, posępnie melancholijny wstęp przynosi motyw - motto całego dzieła. Motywy wszystkich części pojawiają się w burzliwym finale, podkreśla to wewnętrzną spójność dzieła.

Utwory Sergiusza Rachmaninowa, wybitnego rosyjskiego kompozytora (1873 - 1943), a zwłaszcza jego trzy symfonie łączą w sobie dramatyzm z epickością. Kompozytor wykorzystuje starorusyjskie śpiewy obrzędowe i cerkiewne, jego kompozycje elegijno-liryczne są niesłychanie piękne, pobudzają do refleksji.

Mam nadzieję, że nie zanudziłam Was - zresztą nie usiłowałam opisać tego co usłyszałam. Przekładanie muzyki na inny język, choćby to była piękna polszczyzna, nie ma sensu. Nawet najwybitniejszym poetom to się nie udawało.. Nauczmy się więc języka muzyki...

A.K.

---

ZHP-1918 Małopolska Chorągiew Harcerek  
Redagują: Katarzyna Onderka, Agata Kwiatkowska  
Rysunki: Barbara Minorowicz  
Adres do korespondencji: 31-048 Kraków, ul. Bogusławskiego 10/6  
tel. 21-18-57

---

Komputerowemu składowi pisemka sponsoruje  
Przedsiębiorstwo **SOFT-LAND** Sp. z o.o.  
(informatyka, elektronika, marketing)  
Kraków, ul. Felicjanek 1/7, tel. 22-17-15

**Soft  
Land**